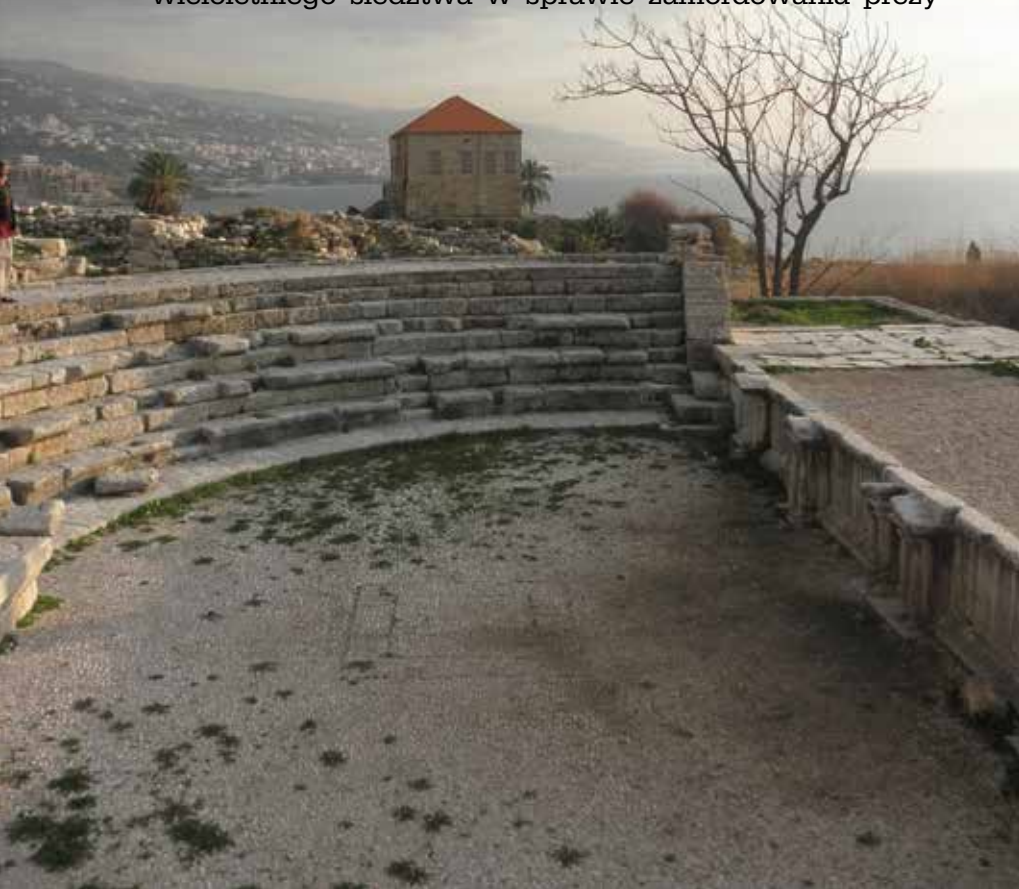


## LIBAN 2011

Bejrut, wojna, Hezbollah, bombardowania: oto częste skojarzenia z Libanem. W istocie to kraj wykształconych ludzi, wielu uniwersytetów, elity intelektualnej Bliskiego Wschodu i świata arabskiego. Widać to na ulicach nie tylko Bejrutu, ale także innych chrześcijańskich i sunnickich miejscowości. W części szyickiej rządu strach, wojna. Już zbliżając się do np. Baalbeku widzimy złowrogie billboardy z przywódcami Hezbollahu. Taksówkarz-chrześcijanin wiozący mnie w serce szyickiej części państwa, nie chce się tam na dłużej zatrzymywać. Czeka w swoim samochodzie i spieszenie wraca do Bejrutu. W drodze nasłuchuje radia i relacjonuje mi ogłaszany właśnie wynik wieloletniego śledztwa w sprawie zamordowania prezy-





denta Haririego. Był on dla wielu Libańczyków ostoją spokoju, demokracji. Dla innych, zwłaszcza dla właścicieli domów zburzonych w czasie wojny libańskiej, był on symbolem korupcji i bandytyzmu państwowego. Większość atrakcyjnych komercyjnie lokali i budynków w Bejrucie stała się własnością spółki kontrolowanej przez klan i popleczników zamordowanego prezydenta. Byli właściciele stali się mniejszościowymi udziałowcami spółki. Wał jakich mało. Doktryna szoku została zastosowana nie tylko na Sri Lance po Tsunami, nie tylko w Luizjanie po huraganie i w Ameryce Łacińskiej w wyniku przewrotów wojskowych. Wojna, katastrofa, kataklizm i każda inna trauma jest często wykorzystywana do gwałtownych przemian właścicielskich. Tak stało

się w Libanie. Zaraz po moim powrocie do domu okazało się, że narzucony przez Francję delikatny kompromis pomiędzy sunnitami, szyitami i chrześcijanami został na zawsze przewrócony. - Premiera kraju desygnował Hezbollah. Koniec starej, zdominowanej przez Europę, ery w Libanie.

## Niespokojny region - koniec hegemonii Europy i USA

Na tydzień przed wyjazdem do Libanu dowiaduję się, że w Tunezji był przewrót. Dyskretny układ sił polegający na rządzeniu przez wiele lat przez jedną klikę wspieraną przez Zachód i USA legł w gruzach.

Kilka dni po moim powrocie z Libanu ludzie ruszyli na ulice Kairu. I znów okazuje się, że USA i inne kraje Zachodu wspierały reżim, jednocześnie, podobnie jak w Tunezji, namawiając swoich obywateli do odpoczynku w najbezpieczniejszych kurortach świata.

Na kilka dni przed wyjazdem do Libanu wpadła mi w ręce gazetka reklamowa biura podróży. Międzynarodowe koncerty turystyczne reklamują Tunezję i Egipt jako najlepsze destynacje dla małych dzieci. Kraje są bezpieczne, stabilne. W biznesowym tygodniku austriackim czytam, że Tunezja to perełka gospodarcza Afryki. Stabilna, rozwijająca się. Kilka dni później młody chłopak podpala się, ponieważ władze zabrały mu wózek, na którym sprzedawał owoce. Rozpoczęła się rewolucja.

XXI wiek to wiek hipermanipulacji medialnej: media kreują wizerunek dobrobytu, stabilności. A media światowe są na garnuszku wielkich korporacji, które wydają miliardy na reklamę swoich wątpliwej jakości produktów i usług.

Kilka dni temu wszystkie europejskie MSZ-ty ogłaszają jednym chórem, że Tunezja jest już bezpiecznym krajem! Ale pod warunkiem, że spędzasz czas w sieciowym hotelu - gdańskie także i polski MSZ. Wydawaj Europejczyku kasę wyłącznie w europejskich sieciach hoteli! Korzystają one z miejscowych agencji pracy. Mała garstka lokalnej społeczności znajduje pracę jako sprzątaczkę i kucharkę. Cała Twoja gotówka idzie w kieszenie europejskich biznesmenów, cwaniaczków od marketingu i finansów.



Z drugiej strony cieszę się z przemian, jakie następują na świecie. Całą południową częścią basenu Morza Śródziemnego oraz Bliskim Wschodem będzie wkrótce rządziło towarzyszo muzułmańskie. Chyba piękniejszy jest widok gorliwych muzułmanów, mających jakieś zasady, niż zepsutych Europejczyków, pozbawionych jakichkolwiek hamulców moralnych i w nic prócz pieniędzy nie wierzących. Europejczycy i tak są grupą wymierającą. Za 30 lat będą to głównie staruszkowie. Teraz, w odruchu bezsilności Europa zamknie się na wszystkich. W tzw. opiniotwórczym niemieckim dzienniku czytam z niesmakiem reportaż, jak to Unia Europejska wysyła do Grecji „Sonderkommando”, które ma zatkać ostatnią dziurę, przez którą przechodzą Obcy do europejskiego Raju. Jakiś młody wschodniemiecki oficer z Grenzschtzu chwali się,



jakimi to najnowocześniejszymi metodami (noktowizory, lasery, helikoptery, uzbrojeni po uszy pogranicznicy) cywilizowana Europa broni się przed garstką afrykańskich wieśniaków, którzy najpierw wiele miesięcy przemierzają tysiące kilometrów z Afryki do Turcji, a potem próbują przedostać się do Grecji. Basen Morza Śródziemnego jest już „bezpieczny” - piszą. Mało kto jest w stanie dotrzeć do Hiszpanii lub Włoch. Codziennie na plażach południowej Europy wylawia się dziesiątki ciał zdesperowanych ludzi, którzy ryzykują wszystko, by dotrzeć do Europy. Ci, którzy docierają, są zwykle rozczarowani. W Europie brak jest ducha, brak wspólnych wartości. Wszyscy gonią tylko za pieniądzem i pracują od świtu do zmierzchu.

Z trwogą spoglądałam na mapę i odnotowuję coraz więcej miejsc, gdzie prawdopodobnie niedługo będzie bardzo niebezpiecznie dla obywatela kraju, który uczestniczy w otwartej wojnie z Islamem, miał swój udział w gra-





bieniu Mezopotamii, torturuje Muzułmanów oraz dokonał zniszczenia starożytnej kolebki ludzkości - Bagdadu. Coraz częściej podróżując po krajach arabskich ze wstydem zasłaniam emblemat „PL” na tablicy rejestracyjnej mojego wehikułu. Po powrocie z eskapady w nepalskich Himalajach, jeszcze wiosną tego roku, udam się czym prędzej w góry Atlas i do Jordanii. Tam niedługo też może być niespokojnie.

## Brak miejsca na ziemi

Podróżowanie po Libanie unaocznia nam, że jedną z największych bolączek współczesnego świata jest brak miejsca. Przemierzając się wzdłuż wybrzeża nie znajdziemy wolnego miejsca, które można by było jeszcze zbudować. Na okolicznych wzgórzach, gdzie okiem nie sięgnąć straszą obrzydliwe blokowiska.



Jeszcze dwadzieścia lat temu były to zielone wzgórza porośnięte krzewami, gajami oliwnymi, wśród których malowniczo schowane były małe libańskie domki z kamienia. Wszystko to zostało wyburzone, ziemia zaorana, a z turkusowym morzem stykają się ponure i szare wieżowce, w których gnieźdzą się ludzie. Identyczny obrazek odnajdziemy w spowitym smogiem Bangkoku, przeludnionej Jakarcie, na warszawskiej Pradze oraz na przedmieściach Marsylii i w banlieu parisienne.

Moja serdeczna przyjaciółka (jedna z tych wspaniałych kobiet, jakie dane było mi spotkać w życiu, które są bardzo niezależne i przez to bardzo sexy, a na dodatek utrzymują swoich facetów!) chwali się, że finalizuje zakup pięknego mieszkania na Żoliborzu. Podziemny garaż, winda, nowoczesny budynek. Dowiedziawszy się, przy jakiej ulicy powstaje owo cudo, pytam, czy dwupasmówka





i tory tramwajowe nie będą przeszkadzały. Znam bowiem skwerek, gdzie deweloper zniszczył ostatni kawałek zieleni. Bogaci warszawiacy godzą się na hałas i przepłacają fortunę by mieć skrawek Swojego Miejsca na Ziemi. Na 12 piętrze.

Co się stanie z Europą, gdzie trend demograficzny jest inny, niż na całym świecie? Stanie się moim zdaniem to samo, co dzieje się w skali globalnej. Miejsca będzie coraz mniej. Ziemia będzie coraz droższa. Coraz więcej ludzi będzie walczyło o miejsce. Globalizacja zacierá różnice w kierunkach rozwoju. Europa się zamyka, ale nie wytrzyma pod naporem Obcych. Tych Innych.

